

„Światła przeszłości”

W drugiej połowie grudnia Rita zorientowała się, że skończyły jej się gazety, na których uczyła Bartka pisać. Lokalne tygodniki na poszarzałym od upływu lat papierze i kobiece czasopisma z posklejnymi od wilgoci stronami posłużyły jej do wprowadzenia młodszego brata w świat słowa pisanego, którym obecnie prawie nikt już się nie posługiwał. Niewiele śladów przeszłości zachowało się w nowym świecie. Główna zasada organizująca tę nieznaną, wyłaniającą się z mglistego chaosu i wojennej pożogi rzeczywistość opierała się na nieustannym składaniu wspomnień do grobu, w którym wcześniej spoczął również dawny człowiek. Ten relikwini minionej epoki, człowiek, sprowadziwszy zagładę na świat, który wcześniej powołał go do życia, zrzuciwszy bomby na domy podobnych sobie istot mówiących trochę innymi językami niż on sam i obróciwszy wniwecz własny dorobek cywilizacyjny, nie mógł dłużej zachować tej wadliwej, niebezpiecznej dla samego siebie tożsamości.

Rita stanęła przed drzwiami porzuconej drewni, obecnego schronienia, w którym postanowiła zatrzymać się na jakiś czas. Położony na zupełnym odludziu budynek gwarantował dwójce uciekinierów względne bezpieczeństwo. Dziewczyna zerknęła uważnie w stronę Bartka, który bawił się kilkadziesiąt metrów dalej na wzgórzu pod lasem. Wychowane wśród dorosłych dziecko, wciąż jeszcze niewiele rozumiejące, ale podświadomie wyczuwające nieustający niepokój swojej opiekunki, chętnie szukało ucieczki przed ponurą rzeczywistością w świecie fantazji. Jednocześnie Rita dostrzegała, że jej mały brat z rosnącym zainteresowaniem obserwował resztki świata wokół i zadawał wiele trudnych pytań. Jej zadaniem, jako starszej siostry i zarazem jedynej ocalałej członkini rodziny, było przygotować to niewinne dziecko do życia we wrogiej ludzkim pragnieniom rzeczywistości.

Rita wiedziała, że jest grudzień, ale od pewnego momentu przestała dokładnie liczyć czas. Ramy życia wyznaczał cykl dnia i nocy, poszczególne dni, miesiące i lata już dawno temu zupełnie straciły na znaczeniu. Pozwalała, by czas swobodnie płynął przez jej niespełna 20-letnie życie, poddawała mu się zupełnie biernie i bez większej refleksji. Jej rodzice zapewne byliby z tego powodu bardzo niezadowoleni: nie po to zapłacili najwyższą cenę za próbę ocalenia pamięci o przeszłości, by ich własna córka teraz nie wiedziała, ile dni pozostało do świąt Bożego Narodzenia. Jednakże przecież każda opowieść miała swój kres. Według nowych władców ludzkości w bogatej bibliotece świata istniały historie nadzwyczaj mroczne, zbrodnicze, zdolne rozbudzać nieopisywalne namiętności i przyczyniać się do zagłady wszystkiego, co kiedykolwiek narodziło się na tej ziemi. Zbyt niebezpieczne, by można było je zachować, opowieści należało zetrzeć z kart zbiorowej egzystencji, spopielić w ogniu

oczyszczenia, a proch rozsypać, tak by nie mogły one zagrozić nowemu porządkowi powstającemu na ruinach świata, który na zawsze przeminął.

Zdarzali się jednak nierozsądni głupcy, którzy dręczeni dziecinnymi sentymentami, doszukiwali się w minionych dziejach tajemniczych wartości i wyjątkowego posłannictwa zdolnego ukoić ludzkość, która porażona zbiorową traumą, skłonna była wyrzec się wszystkiego, co dawniej ją konstituowało i nadawało sens następującym po sobie dniom. Idealiści ci, do których zaliczali się również rodzice Rity i Bartka, z niepokojem obserwowali, jak po epoce niekończących się wojen i upadku całych społeczeństw nastąpiła era odbudowy. Nie była to jednak odbudowa w klasycznym tego słowa znaczeniu, gdyż koncentrowała się ona na doszczętnym zniszczeniu pamięci o świecie sprzed klęsk. Zapędzone w kozły róg, zmęczone trudami walki o przetrwanie i tęskniące za pokojem społeczeństwa prędko uległy nowej wizji człowieka, wolnego od niedoskonałego dziedzictwa pełnego przemocy i wzajemnej nienawiści. Tylko doszczętne zniszczenie wiedzy o przeszłości było w stanie zagwarantować, że nigdy się ona nie powtórzy. Dlatego ocalałe resztki ludzkości zamknięto w ogromnych miastach-warowniach otoczonych wysokim na wiele metrów murem, w których mieszkańcy poddawani byli obowiązkowej reedukacji. Ludzi sprzeciwiających się nowemu porządkowi skutecznie ścigały odpowiednie służby i systemowo ich uciszano, by zakazana wiedza nie zatrzymała już więcej niczyich umysłów.

Rita narodziła się w świecie pełnym przestraszonych cieni błądzących z daleka od światła ognisk, w połowie zdziczałych od przeżyć wymykających się wszelkim próbom racjonalnego zrozumienia. W tej chaotycznej rzeczywistości rodzice przekazali jej pielęgnowaną w ukryciu pamięć o przeszłości, dziedzictwie całej ludzkości, stworzyli iluzję istnienia w jakimś kontinuum dziejów. W rzeczywistości jednak, po latach przemierzania opuszczonych ziem wzdłuż i wszerz, wiedza ta stała się dla niej trudnym do zniesienia brzemieniem. Atmosfera ciągłego ukrywania się i niepewność jutra nie sprzyjały powierzonemu jej zadaniu ochrony zakazanej spuścizny. W świecie takim jak ten nie mogła ona stanowić dla niej żadnej pociechy. Razem z bratem żyła w odosobnieniu, często zmieniając miejsce pobytu, gdyż spotkania z innymi ludźmi zawsze były wydarzeniem obciążonym ogromnym ryzykiem.

Ilekróć na marginesie strony w czasopiśmie pisała alfabet, by pokazać bratu kształt poszczególnych liter, przed oczami stawały jej twarze rodziców, szczególnie ten moment, gdy widziała ich po raz ostatni. Tamten wieczór był ostatnią wigilią świąt Bożego Narodzenia w jej życiu. Był to dzień, w którym straciła bliskich i została zupełnie sama z kilkumiesięcznym bratem, swoim jedynym łącznikiem z utraconą na zawsze przeszłością. W snach wciąż powracał do niej tamten wieczór, gdy ukryta w przygotowanej w tym celu

skrytce, przyciskając do piersi braciszka, obserwowała, jak ludzie z miasta zabierają jej rodziców. Po tym wydarzeniu nigdy więcej nie obchodziła świąt Bożego Narodzenia, wystrzegając się również chociażby wspomniania o nich Bartkowi. Nie była w stanie kontynuować tej tradycji. Niechybnie straciłaby rozum po tym wszystkim, gdyby nie poczucie obowiązku związane z koniecznością opieki nad młodszym rodzeństwem. Czasami myślała, że lepiej byłoby, gdyby tamtego wieczoru ludzie z miasta zabrali ich wszystkich. Przynajmniej byłiby razem, niezależnie od tego, co stałoby się potem.

Mrok gęstniał z każdą chwilą, a krajobraz wokół zamierał w ciszy przerywanej tylko odległymi porywami wichru pomiędzy gałęziami drzew. Kilka dni temu zupełnie niespodziewanie z nieba spadło trochę śniegu, otulając ziemię białym płaszczem, który obecnie skrzył się w nikłym blasku odległych gwiazd. Zbliżała się chłodna, grudniowa noc.

– Bartek, koniec zabawy na dziś! Robi się zbyt zimno, pora coś zjeść i położyć się spać – zawołała Rita. Jednakże dziecko ani drgnęło, uporczywie wpatrując się w coś położonego daleko przed sobą. Drobną postać chłopca zamarła na tle pobliskich wzgórz, pod nieskończonym kocem nocnego nieba i miała w sobie znamiona niewypowiedzianej tęsknoty.

Nieco zniecierpliwiona tym nagłym, dziecinny bunt dziewczyna podeszła bliżej. Położyła swoją zziębniętą dłoń na szczupłym ramieniu brata i zajrzała w jego otuloną szalem twarz. Błękitne oczy dziecka wielkością dorównywały 5-złotowym monetom. Dopiero wtedy, zdezorientowana, podążyła za zachwyconym wzrokiem chłopca i tylko wyuczona ostrożność powstrzymała ją od krzyku.

– Gwiazdka! Gwiazdka spadła z nieba! – Bartek w przeciwieństwie do siostry nie miał najmniejszego problemu z tym, by dać upust swojej radości. W odległości mniej więcej kilometra, na rozciągającej się za wzgórzami równinie, coś kontrastowało z czernią wieczoru i jarzyło się intensywnym blaskiem. Odległe światło rzeczywiście nieco przypominało jedną z gwiazd, migocząc kusząco pośród uspiętego, zimowego krajobrazu. Tak silny blask na takim pustkowiu, jak to nie był czymś często spotykanym i Rita prędko doszła do wniosku, że mógł oznaczać on tylko jedno: zagrożenie.

– To nie gwiazdka – Rita pokręciła stanowczo głową. – To coś niebezpiecznego, musimy się schować.

Dziewczyna stanowczo pociągnęła chłopca za sobą, prowadząc go z powrotem do drewnutni. Bartek podążył za nią niechętnie, odwracając głowę w stronę niezmiernie blasku, tak jakby rozpaczliwie próbował wyryc sobie ten obraz w pamięci. Światło, jakby w odpowiedzi, zamrugało w jego stronę, a usta chłopca rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Gdy Rita obudziła się w środku nocy i nie wyczuła śpiącego obok Bartka, resztki snu natychmiastowo się rozwiały, ustępując miejsca przerażeniu. W mgnieniu oka naciągnęła swoje wysłużone, podkute buty, w biegu założyła ocieplaną kurtkę i wybiegła na zewnątrz. Rozejrzała się rozpaczliwie wokół. Chłopiec zniknął. Mimo że gorączkowo starała się nie wpadać w panikę, to przez jej umysł przewijały się już najczarniejsze scenariusze. Pobiegnęła, potykając się na śliskim gruncie, w stronę wzgórz i zamarła, gdy dostrzegła na roziskrzonym śniegu drobne ślady stóp. Prowadziły one daleko przez pola, do równiny, w kierunku odległego blasku.

Rita natychmiast podjęła decyzję. Trudne, pełne wyrzeczeń życie ukształtowało w niej charakter odważnej i zdeterminowanej młodej kobiety, lecz ewentualna strata ukochanego brata pozostała czymś zdolnym całkowicie sparaliżować jej siłę woli, zupełnie odebrać sens życia. Tak naprawdę nie wierzyła już chyba w sens zachowania wiedzy o przeszłości, cel jej egzystencji nadawał młodszy brat, którego przysięgła chronić zmarłym rodzicom. Gdy tylko czuła, że brzemię na jej barkach staje się zbyt ciężkie, myślała o Bartku, który stanowił jedyną ocaloną przed wrogością tego nowego, zimnego świata pozostałość wszystkiego, na czym kiedykolwiek jej zależało. Żadne niebezpieczeństwo nie mogło równać się groźbie utraty chłopca, dlatego bez wahania zdecydowała się podzielić z nim ten sam los, niezależnie od tego, co skrywało się za wzgórzami, w samym środku jasnej łuny.

Ruszyła przed siebie, zupełnie sama i bezbronna, starając się nie myśleć o tajemnicach kryjących się daleko przed sobą. W jakiś przedziwny sposób poczuła, że jej niedługie przecież życie właśnie znalazło się u progu nieuniknionej przemiany, która miała zdeterminować jej dalszą dolę. Ten nadchodzący moment przesilenia sprzyjał głębokiej refleksji, która, choć dziewczynie w takich okolicznościach wydawała się zupełnie nie na miejscu, prędko zupełnie pochłonęła jej uwagę. Rozgwieżdżona noc sprawiała wrażenie niezwykle spokojnej i kojącej, nie wyczuwała w niej nadciągającego niebezpieczeństwa. Kłujące igły mrozu szczypały w twarz, wiatr leniwie unosił jej długie, jasne włosy, przynosząc ze sobą wspomnienie minionych zim na wczesnym etapie życia, gdy świat nie był jeszcze tak mrocznym miejscem, jak obecnie. Przez krótką chwilę znowu była kilkuletnią dziewczynką na rękach swojego taty, wspólnie z nim wypatrującą pierwszej gwiazdki na niebie, podczas gdy mama w pośpiechu układała prezenty pod choinką. Ciepło i miłość bijące ze wspomnienia tamtego wigilijnego wieczoru tchnęły w jej serce nową dozę odwagi i siły, których tak bardzo potrzebowała w nadchodzącym starciu z nieznanym. Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego rodzice poświęcili tak wiele, by ocalić przeszłość. Na własnej skórze odczuła wszechogarniającą nadzieję wypływającą ze wspólnoty, prostych rytuałów i snujących się wokół nich nici ponadindywidualnej tożsamości, tworzących

rozległą sieć oplatającą tysiące istnień. Wiedziała już, że człowiek był zbyt słaby, zbyt nieznaczący, by podążać samotnie w ciemność. Tak samo, jak roślina potrzebowała promieni słońca, by rozkwitnąć, tak człowiekowi niezbędne do szczęścia było poczucie zakorzenienia w historii, w nigdy niekończącej się opowieści. Podążając przez opustoszałe pola pokryte błyszczącym śniegiem, czuła, że nie jest sama: towarzyszyli jej rodzice i nieskończona liczba pokoleń ludzkości.

Zupełnie nie spodziewała się widoku, który rozciągnął się przed jej oczami, gdy zeszła ze wzgórza.

Rita miała przed sobą wiekowy, piętrowy, ozdobiony tysiącami świateł dom. Długie łańcuchy lampek choinkowych sunęły wzdłuż ścian i okien, otaczając cały budynek. Kolorowy blask drobnych światełek przypominał nieco rój świetlików, wydobywający z bezmiaru nocy nie tylko potężne domostwo, ale również przepiękny ogród, w którym piął się ku górze rozłożysty świerk, na którego czubku tkwiła błękitna gwiazda. Rita, zupełnie zdezorientowana tym niespodziewanym obrazem, niemalże tonąc we własnych reminiscencjach z dawnych lat, czuła, że znalazła się na pograniczu jawy i snu. W tej ukrytej krainie, wymykającej się ludzkiemu pojmowaniu prawdy i fałszu, niemożliwe stawało się realne, a dziewczyna przeniosła się do samego środka niezwyklej baśni.

I wtedy potężne drzwi domu otworzyły się i na spotkanie wybiegł jej Bartek. Dziewczyna krzyknęła krótko i łapczywie przycisnęła dziecko do piersi, niemalże zanosząc się szlochem. Na moment zapomniała, że w świecie, w którym przyszło jej żyć, nie mogło być miejsca na miłość i wspólne świętowanie. Odnalazłszy brata, wszystko inne straciło swoje znaczenie. Jeśli za ten moment braku czujności przyszłoby jej wysoko zapłacić, była gotowa zaakceptować tę cenę.

– Zastanawiałem się, w jaki sposób takie małe dziecko znalazło się zupełnie samo na samym środku tych pustkowi. Czasami warto cierpliwie poczekać na odpowiedź, gdyż przyjdzie ona do człowieka z własnej woli.

Rita zamarła przerażona, odruchowo próbując zakryć chłopca własnym ciałem. Spojrzała w kierunku werandy i ujrzała przygarbionego, starszego mężczyznę o długiej, sięgającej ramion brodzie i przenikliwym spojrzeniu.

– Nie bój się, dziewczyno. Nie trzymam z tamtymi szaleńcami z miast. W gruncie rzeczy to z nikim nie trzymam. Mieszkam sobie tutaj samotnie, tak samo, jak wcześniej mieszkała tutaj cała moja rodzina. Niektórych zabrała śmierć ze starości, inni zginęli podczas ostatnich wojen albo, jak moja ukochana Stasia, zmarli z powodu chorób. Przez lata

ukrywaliśmy się w różnych miejscach, ale po stracie żony stwierdziłem, że dość już się nażyłem. Stary już jestem – mężczyzna wzruszył ramionami. – Nie dla mnie ten chylący się ku upadkowi świat. Wróciłem tutaj, by spędzić święta Bożego Narodzenia jak człowiek, a nie szczer odgradzający się od własnego dziedzictwa. Wątpię, by ktokolwiek z tych barbarzyńców przybył tutaj do rana, więc jeśli macie ochotę, to możecie spędzić razem ze mną ten wieczór. Mam trochę dobrego jedzenia, Stasia przed śmiercią nauczyła mnie przygotować małe co nieco, jeszcze na długo, zanim wszystko trafił szlag.

– Uważa pan, że w takim świecie, jak ten jest jeszcze na to wszystko miejsce? – zapytała Rita.

– Uważam, że ludzie życzyli sobie wesołych świąt już dawniej, w równie straszliwych czasach.

Dziewczyna wciąż się wahała, ale zrozumiała już, że ludzka spuścizna nie była w stanie przetrwać w skamielinie nędzy i strachu i aby nie zaniknąć, potrzebowała ogrzać się w ciepłe ludzkich serc.

– Dobrze, zostaniemy.